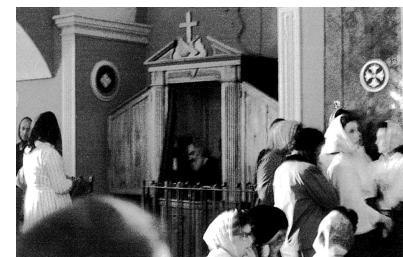


Prorok Izajasz dzisiaj przypomina: „Czemu wydajecie pieniądze na to, co nie jest chlebem? I waszą pracę na to, co nie nasyci?”. Gonimy za wieloma sprawami, ale po zaspokojeniu potrzeb ciągle jesteśmy głodni. Po zaspokojeniu ambicji ciągle rodzą się nowe. Bo tylko Bóg może nasycić nasz głód. Tylko w Bogu człowiek znajduje pełnię radości i szczęścia. Mówi prorok w imieniu Boga: „Wszyscy spragnieni przyjdźcie do wody, przyjdźcie, choć nie macie pieniędzy. Kupujcie i spożywajcie, dalejże, kupujcie bez pieniędzy i bez płacenia za wino i mleko (...). Słuchajcie Mnie, a jeść będziecie przysmaki (...), posłuchajcie Mnie, a wasza dusza żyć będzie”. Człowiek zaczyna naprawdę żyć, a jego egzystencja nabiera sensu, kiedy słucha Boga i „chodzi Jego drogami”... Czy nie nadmierny to idealizm? – zapyta ktoś. **Czy Pan Bóg wyżywi moje dzieci? Czy zatroszczy się o moje mieszkanie? Czy znajdzie mi pracę? Czy zapłaci kolejną ratę za samochód? Czy zadba o to, by moja firma bez pracy w niedzielę nie zbankrutowała? Odpowiedzi na te pytania przynosi dzisiejsza Ewangelia.** Ci, którzy szli za Jezusem, postąpili nieco nieroztropnie. Już był wieczór, a oni nie zatroszczyli się o posiłek. Tam, na pustkowiu, nie można było zaradzić ich potrzebom. Dlatego uczniowie proszą Mistrza, aby kazał ludziom odejść, by w pobliskich wsiach zakupili sobie żywności. Jezus jednak postanowił inaczej. O tych, którzy idą za Nim, On sam się troszczy. Sprawił, że pięcioma chlebami i dwiema rybami nasyciło się kilkanaście tysięcy ludzi, a po posiłku zebrano jeszcze dwanaście pełnych koszy ułomków. **Możemy być pewni, że i dziś Pan zatroszczy się o tych, którzy na pierwszym miejscu stawiają sprawy Bożego Królestwa.** Oczywiście roztropność nakazuje dbać o chleb powszedni. To dobrze, jeśli uczciwą pracą staramy się zdobyć środki na utrzymanie. Ale możemy być pewni, że jeśli dla Bożej sprawy rezygnujemy ze spodziewanego zarobku, na pewno nie zabraknie nam tego, czego najbardziej potrzebujemy. Bóg sprawi, że zdarzą się inne okazje. Często takie, których się nie spodziewamy. A na pewno posiadać będziemy skarb największy, miłość Chrystusa, której żadne przeciwności losu, jak przypomina dziś święty Paweł, nie zdołają nam odebrać. Miejmy ufność w Bogu. Chodźmy Jego drogami. Bo pogoń za dobrami tego Świata jest jak chwast, który łatwo może w nas zdusić kiełkujące ziarna Bożego Słowa...

**Alberto del Fante** – był członkiem loży masońskiej i na łamach czasopisma "Laicka Italia" pisał liczne artykuły, w których kpił i ośmieszał. Jako sławny w całej Italii dziennikarz antykatolickiego czasopisma „Laicka Italia” miał szerokie kontakty. O samym ojcu Pio, del Fante pisał: „pachnie różami, świdruje oczami, przywraca wzrok ślepym, włosy łysym, a dziwkom cnotę”. Obrzydliwe. Kto by się spodziewał, że dobry Bóg posłuży się takim właśnie człowiekiem?

Tak dalece zohydzającym ludziom Kościół i jego sługi. A jednak... Po jakimś czasie jego ukochana małżonka zapadła na ciężką chorobę. Rokowania lekarzy nie były najlepsze, kobiecie dawano kilka miesięcy życia. Po jednej z wizyt u lekarza, gdzie usłyszała wyrok śmierci, kobieta poprosiła męża, aby ten udał się do ojca Pio. Mając nadzieję, że może on wymodli dla niej cud uzdrowienia. On, członek masońskiej loży, słynny na całym Półwyspie Apenińskim z ataków na Kościół, nie przepuszczający absolutnie żadnej okazji, aby uderzyć w księży – on ma teraz jechać do maleńkiej wioski w Apulii i prosić ubogiego i prostego zakonnika o pomoc? „Nie będziemy grali tu w ruletkę – odpowiedział zrozpaczonej żonie. – Nie pojedę. To i tak nic by nie dało. Wierz mi...”. Żona jednak nie odpuszczała. Usilnie błagała męża, aby ten – choćby z uwagi na jej chorobę i stan – wysłuchał jej prośby. Kto wie, czy nie ostatniej. W imię ich małżeńskiej miłości. Ten argument przekonał ostatecznie Alberto. Wściekły i zły, że dał się namówić, wyjechał w podróż do słynnego już w całych Włoszech zakonnika z Pietrelciny. To był czas, gdy kapucyni wydawali oczekującym na spowiedź u ojca Pio, specjalne kartonikowe bileciki. Kolejka do spowiedzi trwała nieraz nawet tydzień. Alberto del Fante nawet przez głowę nie przeszło jednak czekać. Bezceremonialnie minął oczekujących na placu przed kościołem. Wszedł do maleńkiego kościółka pw. Matki Bożej Łaskawej. Podszedł do konfesjonału, w którym spowiadał przyszły święty. Nachylił się i głośno zażądał: „Przychodzę w imieniu mojej żony. Prosi, abyś ją uzdrowił”. Wtedy ojciec Pio wychylił się zza konfesjonału. Spojrzał w oczy natrętnego gościa i wypalił: „Alberto... Przecież nie będziemy grali tu w ruletkę”. Wtedy dziennikarz zbaraniał i wyszedł z kościoła. Wkrótce wrócił. Odczekawszy swoje w kolejce, przystąpił do spowiedzi. "Kiedy tylko ukląknę przy konfesjonale, ojciec Pio sam zaczął wymieniać moje grzechy. Po tych słowach poczułem, jak moje serce pęka na pół, jakby przepołowione słodkim ostrzem. Płakałem zgarbiony i tylko co jakiś czas podnosiłem zalaną łzami twarz. Ojciec Pio przytulił mnie i zaczął płakać razem ze mną"– wspomina Alberto del Fante. Potem usłyszał od ojca Pio, żeby wracał do domu, bo czeka tam już na niego żona. Zdrowa. Rzecz jasna to nie był koniec procesu nawracania się słynnego dziennikarza. Z czasem stał się duchowym synem stygmatyka z Pietrelciny.



Jego redakcyjni przełożeni nie wierzyli własnym uszom. Cała Italia przecierała oczy ze zdumienia. Ten słynny na cały kraj mason i wróg Kościoła zaczyna mówić o Bogu i głosić Prawdę. Historia nawróconego ateisty została opisana przez o. Roberta Krawca OFMCap w książce „Rachunek sumienia z Ojcem Pio”.